

Niedziela.

Kochany Ziaba, szukałem Cię przed wyjazdem, by dać Ci buziaczka na fajrwellZapisane niedokładnie fonetycznie angielskie słowo: farewell – pożegnanie., ale poszedłeś widocznie do Fin[---]. Halecki się mnie pytał, czy byś nie powiedział czegoś 5-go na ich wieczorze, powiedziałem, że tak, boś mnie upoważniłMowa o wieczorze 5 listopada 1949 r., który inaugurował nowy rok akademicki Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce, w połączeniu z promocją książki Wierzyńskiego o Chopinie. Zob. szerzej o tym wydarzeniu: B. Dorosz, „Życie Chopina” w Stockbridge i w Nowym Jorku oraz Wieczory, odczyty i konferencje naukowe..., w: taż, Nowojorski pasjans, Warszawa 2013, s. 347-354 i 471-472. Lechoń podjął się wygłoszenia okolicznościowego przemówienia, nad którym (jak wynika z Dziennika) pracował już od 28 października; 31 października notował: „Pisałem dzisiaj przemówienie na sobotni wieczór Wierzyńskiego. Wiem dobrze, co chciałbym powiedzieć, ale wcale nie znaczy, że mi się to uda. Mam wrażenie, że mi koń podkową strat wał głowę – akurat taka metafora przychodzi mi na myśl. [...] Miałem ostatnio parę dobrych przemówień, więc teraz ludzie spodziewają się Bóg wie czego. Po Karmazynowym poemacie przyplaciłem zdrowiem i siedmioletnim milczeniem takie pretensje do mnie, że bym pisał same doskonałości”; w dniu tego wydarzenia napisał: „Po okropnej nocy pisałem wszystko jedno jak, ale pisałem. Wieczorem moja mowa została przyjęta z zachwytem i wzruszeniem, ta mowa, która uważałem za stek ciągnionych za uszy patetycznych frazesów. Oczywiście pisać przy takiej chorobliwej reakcji na to, co się robi, jest męką. Tak było w czasach moich najlepszych wierszy”, następnego zaś dnia po uroczystościach: „Od rana telefony z powinszowaniami. Kazio Wierzyński i Halina bardzo pięknie pielęgnują przyjaźń ze mną. Mówią mi najlepsze rzeczy od siebie i od innych. To nie tylko piękne uczucie, ale i piękna sztuka” (J. Lechoń, Dziennik, wstęp i konsultacja edytorska Roman Loth, Warszawa 1992, t. 1, s. 104-105, 110). Tekst tego wystąpienia został ogłoszony drukiem z niemal rocznym opóźnieniem pt. Nieco o życiorysach w „Wiadomościach” 1950, nr 40 (235) z 1 października.. Przyjedziemy przed 5-tym i chcemy pójść na koncert DodyKoncert, o którym mowa, odbył się 6 listopada 1949 r.; Lechoń zanotował później w Dzienniku: „Kiedy Doda Conrad zaczął śpiewać pieśni Chopina do słów Mickiewicza, rozplakałem się. Najpierw z powodu polskiej mowy, a później z powodu Chopina. Ganzelieder Schuberta i cały cykl Brahmsa i cały Chopin - było to najczystsze, najgłębsze wzruszenie. Doda ma szaloną tremę, i dlatego początek koncertu nie daje żadnego pojęcia ani o jego głosie, ani o interpretacji. Ale kto potrafi tak coś zrobić po mistrzowsku - jest mistrzem” (J. Lechoń, Dziennik, dz. cyt., t. 1, s. 111).. Nie wiem, czy on daje bilety, jeśli tak, poproś, by mi przysłał dwa - jeśli nie, kup mi za zwrotem kosztów zaraz po przyjeździe. P r o s z ę C i ę, z r ó b t o, n i e z a n i e d b a j i g d y b y C i t o b y ł o n i e n a r ę k ę, p o p r o s A n i e l ę - F o n t a n ęNie wiadomo, dlaczego Wierzyński opatrzył ją tym określeniem.. Tu sezon słaby, tylko Thalberg i Liszt, a wiesz, że mnie to lekko nudzi. Pleyel chodzi z nosem na kwintę z powodu żony. Rodzińscy świnię, ale już o nich nie myślę. Co Kuś-Kuś-nickiZartobliwie zmienione nazwisko osoby, której nie udało się ustalić., czy dzwoniłeś? Napisz zaraz, Libuszo - choć słówko. Całuję Cię Twój Konstanty, Marian, Delfin, George i stary Ziabiarz